HALOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA SOPOT 2014

Str. 9-10

Zobacz czym żyje Trójmiasto

wybrzeże24.pl

Widoki starej Oliwy



Str. 7

GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY I NR 334 I 21.02.2014 r.

Francuski „król tyczki” hitem w Ergo Arenie



Od prawej Wasilij Pietrov, trener Siergieja Bubki, Edward Szymczak i z lewej (asystent Pietrova) Vincenzo Canali, prowadzący "carycę tyczki" Rosjankę Jelenę Insinbajewą. Zdjęcie wykonane kilka lat temu podczas konferencji trenerów tyczki na AWFiS Gdańsk.

Lekkoatletycznym hitem podczas najbliższych halowych mistrzostw świata w Ergo Arenie może być udział aktualnego rekordzisty świata w soku o tyczce 27-letniego Francuza Renauda Lavillenie. Podczas niedawnego mitingu w Doniecku, 15 lutego skoczył on na wysokość 6,16 m, tym samym ustanawiając nowy rekord świata. Ten nowo mianowany francuski „król tyczki”, tym samym zdetronizował „cara tyczki” Ukraińca Siergieja Bubkę, który 21 lutego 1993 roku również w Doniecku ustanowił rekord świata, wówczas pokonując poprzeczkę na wysokości 6,15 m. Bubka ma też najlepszy wynik uzyskany na stadionie, skacząc na wysokość 6,14 m we włoskim Sestriere 31 lipca 1994 roku.

Str. 10

Operator szkoły w Kokoszkach wybrany

17 lutego Paweł Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska, ogłosił zwycięzcę rozpisanego konkursu na operatora budowanej szkoły w Kokoszkach. Placówkę poprowadzi Zespół Szkół im. Macieja Płażyńskiego sp. z o.o. we współpracy z Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz Polską Akcją Humanitarną.

Str. 3

Fotografie gdańskiej historii

Rocznica obrad „Okrągłego Stołu”, stała się okazją do zaprezentowania fotoreportażu, na który trafiłem przeglądając zbiory gdańskiego kolekcjonera Andrzeja Walasa.

Str. 4

Układ gdański zostanie rozliczony

z posłem PiS Andrzejem Jaworskim, liderem Prawa i Sprawiedliwości w okręgu gdańskim, rozmawia Artur S. Górski

Str. 4

W Lechii miałem najbardziej twórczy proces szkoleniowy

Rozmowa z Wojciechem Łazarkiem, byłym piłkarzem i trenerem gdańskiej Lechii oraz selekcjonerem reprezentacji Polski

Str. 8

reklama

TOP SHOPPING

NAJWIĘKSZE CENTRUM MEBLOWE W GDAŃSKU

www.topshopping.pl ul.Grunwaldzka 211

F(ig)raszka

Farsy dalszy ciąg w szpitalach

Chorzy chętnie śpią na salach

Aby pomóc im niekiedy

Proponują szybki kredyt

Nie chcą leczyć nas za darmo

Dając nawet pomoc marną

Nic się władzy nie opłaca

Niech bogacą się bogaci

Liczby

49,90 zł/ 552 cena

/liczba stron książki (okładka miękka) "Marzenia i tajemnice" Danuty Wałęsa

44,90 zł/ 366 cena

liczba stron książki (okładka twarda) "Między nami" Małgorzaty Tusk

49,90/160-240 zł cena

liczba stron jednej książki (okładka twarda) z serii "Lekcja stylu" Jolanty Kwaśniewskiej

Cytat tygodnia

"Chciałbym mieć taki komfort, żeby mieć do wydania 10 mln euro" - Andrzej Juskowiak,wiceprezes gdańskiej (???) Lechii ds. sportowych w "Rozmowie kontrolowanej".

(Radio Gdańsk)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela

Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz
tomasz.lunkiewicz@wybrzeze24.pl

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

Gala Evening Pracodawców Pomorza

Statuetki „Pomorski Pracodawca Roku 2013" zostały wręczone podczas dorocznej Gali Evening, jaka odbyła się 14 lutego w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym AMBER EXPO w Gdańsku. W tym uroczystym spotkaniu członków organizacji Pracodawcy Pomorza, uczestniczyli też zaproszeni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz goście specjalni.

Tytuł Pomorski Pracodawca Roku 2013 w kategorii Duże Przedsiębiorstwo (zatrudnienie powyżej 250 pracowników) przyznano Zarządowi Morskiego Portu Gdynia SA. Nagrodę odebrał prezes Janusz Jarosiński z rąk Sławomira Rybickiego, zastępcy szefa kancelarii prezydenta RP. Port Gdynia zatrudnia 312 osób i dzięki sprawnemu zarządzaniu jest jednym z krajowych liderów w tej branży.

Tytuł w kategorii Średnie Przedsiębiorstwo (zatrudnienie od 51 do 250 pracowników) przyznano Mostostalowi Pomorze SA. Nagrodę wręczył Paweł Orłowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju. Spółka działa od 1999 r. początkowo pod nazwą MG Pomorze SA, a od 2005 r. pod nazwą Mostostal Pomorze SA. Od 2008 r. należy do Grupy Kapitałowej POL- AQUA.

Tytuł w kategorii Małe Przedsiębiorstwo (zatrudnienie do 50 pracowników) dla Malteurop Polska sp. z o.o. Nagrodę wręczył wiceminister rolnictwa Kazimierz Plocke. Spółka znana w pierwszych latach swo-



jej działalności jako Baltic Malt, od kilkunastu lat produkuje i dostarcza, do dużych i mniejszych browarów, najwyższej jakości słody jęczmienne i pszeniczne. Jego odbiorcami są browary o zasięgu międzynarodowym, m.in. Kompania Piwowarska, Grupa Żywiec i Van Pur, ale także browary o zasięgu lokalnym, jak pomorski Browar Amber.

Podczas tegorocznej gali po raz pierwszy wręczono nagrodę Primum Cooperatio czyli Nade wszystko współpraca. Jest ona przeznaczona dla naukowca, który swoim działaniem udowodnił, iż możliwa jest efektywna współpraca obu środowisk przynosząca wymierne korzyści gospodarce jak i nauce. Nagrodą tą marszałek Bogdan Borusewicz uhonorował prof. dr hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza, profesora Politechniki Gdańskiej. W latach 1981-1984 był zastępcą rektora Politechniki Gdańskiej jako prorektor do spraw organizacyjnych, zaś w latach 1987-1990 był rektorem tej uczelni. Natomiast w latach 1983- 2001 r. był kierownikiem Katedry Budownictwa Morskiego PG.

W gali uczestniczyło około 500 osób i wszystkie one zostały obdarowane książką pt. „Między nami", autorstwa Małgorzaty Tusk, która osobiście przez dłuższy czas cierpliwie wpisywała dedykacje i swoje autografy. Wcześniej na samym początku imprezy na temat swojej autobiografii przeprowadziła publiczną rozmowę, która poprowadził Zbigniew Canowiecki, prezes Pracodawców Pomorza. On też na temat umiejętności prowadzenia biznesu rozmawiał z żeglarskim olimpijczykiem Mateuszem Kusznierewiczem, piastującym funkcję prezesa Fundacji Gdańska.

Wła-49

Zdjęcia: Włodzimierz Amerski

Gdańsk, Pomorze, Europa

Ząb Donalda



Ząb stał się jednym z bohaterów politycznych ubiegłego tygodnia. Najpierw minister sprawiedliwości, Marek Biernacki, przekazał mrożącą krew w żyłach informację, że pod czujnym okiem służby więziennej przy nieustannym monitoringu ostatniego dnia przed wyjściem Mariusza T. na wolność odnaleziono w jego celi twardą pornografię dziecięcą i szczątki ludzkie. Już nazajutrz okazało się, że minister blefował, bo tak zdaje się można od czasu jednego z pseudoekspertów komisji Macierewicza określać kompletne bzdury. Chodziło bowiem o zdjęcia kończącego wyrok z dzieciństwa i jego własne zęby. Sprawę archeologicznych odkryć z więzienia ogłoszonych przez pomorskiego Indianę Jonesa – Biernackiego bada obecnie prokuratura. Całe zaś ministerstwo od kilku lat konsekwentnie dryfuje w stronę IV RP z lekko przypudrowaną ludzką twarzą.

Ząb to oczywiście też, a raczej przede wszystkim, symbol niewiarygodnego sukcesu Kamila Stocha, trzeciego w historii skoków narciarskich zwycięzcy dwóch konkursów na tych samych igrzyskach olimpijskich. Pochodzący z tej podhalańskiej miejscowości skoczek dał nam wszystkim radość i powód do dumy, już przeszedł do historii nie tylko polskiego, ale i światowego sportu. Premier, który w obawie przed krytyką postanowił nie uświetniać Soczi swoją obecnością, musiał się jakoś do sukcesu przykleić. Wszak od starożytności wiadomo, że igrzyska wzbudzają pozytywne emocje i są przydatne zwłaszcza wtedy, gdy ciężko jest z chlebem.

Toteż Donald Tusk nawiedził rodzinną miejscowość Kamila Stocha i stał się pierwszym kibicem Rzeczypospolitej. W blasku fleszy, w przerwach konkursu na antenie publicznej telewizji był niemal głównym bohaterem tamtego wspaniałego wieczoru. Niestety, o ile łatwo doczepiać się do cudzych sukcesów, to już znacznie trudniej inwestować w rozwój sportu. O tym, że ten rozwój nie jest priorytetem obecnego rządu świadczyć mogą chociażby nominacje kolejnych ministrów sportu, najpierw, za wdzięk, Joanny Muchy, potem, za lojalność, Andrzeja Biernata. Jak trudno polskim sportowcom trenować na odpowiednim poziomie pokazuje przykład innego mistrza olimpijskiego Zbigniewa Bródki, który nie ma w Polsce ani jednego krytego toru do łyżwiarstwa szybkiego. Często osiągają oni sukcesy nie dzięki rządzącym, ale raczej mimo braku pomocy z ich strony.

Teraz Polska stara się o organizację zimowych igrzysk w Krakowie w 2022 roku. Warto pamiętać, że w przypadku zwycięstwa w tym wyścigu kto inny będzie już premierem. Tak jak wcale nie za czasów Donalda Tuska zdecydowano o organizacji Euro 2012 w Polsce i na Ukrainie, choć premier z właściwym sobie wdziękiem i pod tamtą imprezą się w całości podpisał.

Jarosław Szczukowski

Personalia



✓ Pomorskich samorządowców różniących się ostatnio omal w każdej sprawie: **Mieczysława Struka, Pawła Adamowicza, Jacka Karnowskiego** (na zdj.) **i Wojciecha Szczurka** połączył... kijowski Majdan. Z tej okazji, dużo łatwiej niż w przypadku lotniska w Kosakowie, uzgodnili tekst wspólnego oświadczenia dotyczącego sytuacji na Ukrainie. Prowadzenie polityki zagranicznej jest bowiem dużo prostsze niż przezwyciężanie lokalnych różnic, a też indywidualnych ambicji. Nawet jeśli w stosunku do legalnie wybranych władz - prezydenta i parlamentu - przywołuje się jakąś symboliczna wolę "Narodu Ukraińskiego". Cały ten naród pomieścił się na Majdanie i na blokadach przejść granicznych z Polską?

✓ Na facebooku intrygująca wymiana poglądów **Macieja Kosycarza**, fotoreportera i komentatora Radia Gdańsk z **Andrzejem Trojanowskim**, b. prezesem radia, członkiem jego rady nadzorczej, a obecnie dyrektorem biura sportu w gdańskim magistracie. Urzędnikowi nie podoba się, że żurnaliście nie podoba się brak zaangażowania Gdańska w rzucanie piłki ręką do bramki, na dodatek emocje swoje wyraża publicznie, nie uzgadniając stanowiska ze stanowiskiem władz Gdańska. Niewątpliwie **Andrzej Trojanowski** ma kwalifikacje, by nadal nadzorować gdańskie radio, co Krajowa Rada Radiofonii i TV ma wkrótce rozstrzygnąć.



✓ **Joanna Grajter**, też była dziennikarka RSW "Prasa-Książka-Ruch", od ponad dwóch dziesięcioleci rzeczniczka w gdyńskim magistracie, chwyciła za telefon i wytknęła redakcji "GG", że zamiast poważnie rozprawiać o lotnisku Gdynia-Kosakowo, niegodnie dworuje sobie z prezydenta **Wojciecha Szczurka** (na zdj.) i jego orderów, o których posiadaniu lojalnie informuje on swoich pracodawców. Więc poważnie: nadmiar pychy szkodzi, nawet jeśli chodzi tylko o Żyrafy, Orły i Konfederatki, nadmiar medali służy bardziej generałom na defiladzie niż politykom wyłanianym do służby przez lud. Prezydent chciał dobrze, ale źle wydał kilkadziesiąt milionów złotych. Nie swoich. Ponadto będąc udziałowcem portu im. Wałęsy nie powinien prowadzić działalności konkurencyjnej ani uczestniczyć w spółce konkurencyjnej. To co wypada zauważyć przy okazji: nawiązując ciepłą współpracę z **Jerzym Włudzikiem**, b. pracownikiem aparatu PZPR, pokazał **W. Szczurek**, że pogłoski o jego niechęci do polityków lewicy są nieprawdziwe.

Operator szkoły w Kokoszkach wybrany

17 lutego Paweł Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska, ogłosił zwycięzcę rozpisanego konkursu na operatora budowanej szkoły w Kokoszkach. Placówkę poprowadzi Zespół Szkół im. Macieja Płażyńskiego sp. z o.o. we współpracy z Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną oraz Polską Akcją Humanitarną. Wynik został ogłoszony 2 dni wcześniej niż zakładano z powodu dwudniowych prac Prezydenta Miasta w Komitecie Regionów w Brukseli.

W konkursie ogłoszonym przez Pawła Adamowicza brały udział dwa podmioty: ZS im. Macieja Płażyńskiego z Pucka oraz Fundacja Familijny Poznań z Poznania. Oferty można było składać do 31 stycznia 2014 roku. Spółka z Pucka uzyskała najwyższe noty łączne przyznawane przez 10-osobową komisję konkursową. Na finałową notę składała się oceny przedstawionych przez oferentów ofert oraz kwota zaproponowana przez podmioty za dzierżawę – ZS im. Macieja Płażyńskiego zaoferowała 10 zł/m² – o 2 zł więcej niż Familijny Poznań.

Oferent od czasu otrzymania skierowania do zawarcia umowy najmu ma 14 dni roboczych na przedstawienie dokumentów i odpowiednich zabezpieczeń wynikających z zapisu konkursu. Po spełnieniu tych warunków nastąpi podpisanie umowy na 6-letnie prowadzenie budowanej jeszcze szkoły podstawowej przy ul. Azaliowej 18 w Kokoszkach.

Zwycięska oferta zakłada utworzenie dwujęzycznych klas do 22 uczniów. W klasach integracyjnych (1-3) wychowania fizycznego i informatyki będą uczyli nauczyciele tych przedmiotów. Dodatkowo uczniowie będą mieli dostęp do bazy żeglarskiej spółki. PSSE, będący właścicielem EduParku, ma zapewnić przyszłym uczniom zaplecze i odpowiedni poziom edukacji w zakresie naukowo-techniczno-informatycznym, a PAH dzięki udostępnieniu profesjonalnej kadry trenerów edukacji globalnej wpłynąć ma na wrażliwość społeczną u młodych ludzi. W zamierzeniu oferty absolwent szkoły w Kokoszkach ma być osobą kreatywną, samodzielną w myśleniu i empatyczną.

Przy wyborze dyrektora placówki, mimo dowolności operatora, brać będzie udział przedstawiciel Prezydenta Miasta oraz dwóch przedstawicieli Wysokiej Rady Miasta Gdańska.

Pierwszy raz w Gdańsku szkołę publiczną prowadzić będzie prywatny podmiot. Zarówno władze miasta, jak i oferent podkreślają, że takie rozwiązanie pozwoli na poprawę jakości edukacji w placówce. Mimo że konkurs w zamierzeniu miał być przejrzysty i publiczny, to od samego ogłoszenia towarzyszą mu kontrowersje. Przyszli nauczyciele w budowanej szkole nie będą zatrudnieni na Karcie Nauczyciela, tylko na zwykłej umowie o pracę. W sprawie przekazania nowobudowanej szkoły prywatnemu podmiotowi gdańska opozycja składała także wniosek o wszczęcie postępowania do prokuratury, jednak został on oddalony. Do Centralnego Biura Antykorupcyjnego trafiło także zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa – fundacja Familijny Poznań nie złożyła wszystkich wymaganych w regulaminie konkursu dokumentów w określonym czasie, a mimo to została dopuszczona do kolejnej tury konkursu.





W związku z ujawnionymi nieprawidłowościami nie głosowałem - wyznał Piotr Gierszewski, członek komisji konkursowej, radny Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Miasta Gdańska

- W związku z ujawnionymi nieprawidłowościami nie głosowałem - wyznaje Piotr Gierszewski, członek komisji konkursowej, radny Prawa i Sprawiedliwości w Radzie Miasta Gdańska. - Skoro członkowie komisji w pierwszym etapie konkursu ewidentnie złamali prawo i głosowali niezgodnie z regulaminem Prezydenta, uważałem że to jest forma bojkotu w stosunku do moich koleżanek i kolegów z komisji. Nieobecność Dyrektora Skarbu i Dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej na drugim etapie bardzo ogranicza siłę zwycięskiego oferenta. Ci dwaj bardzo poważni, merytoryczni dyrektorzy zrezygnowali z drugiego etapu konkursu. 30% składu komisji de facto zbojkotowało w jakiś sposób wybór kontrahenta. To nie jest powód do radości, a do pewnych komentarzy, które się bezwzględnie nasuwają. Nadal twierdzę, że najlepszym rozwiązaniem byłoby nierozstrzygnięcie konkursu przez Prezydenta i przekazanie budynku szkolnego do zasobów Miasta Gdańska, jak zresztą powiedział i obiecał. Pod dużym znakiem zapytania pozostawiam sprawę w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, gdzie zgłosiłem swoje zastrzeżenia. Czekam na sygnał, bo mam nadzieję, że śledczy podejmą sprawę. Tutaj są dwie kwestie: etyczno-moralna dotycząca decyzji tych członków komisji, którzy pełnią jednak bardzo wysokie urzędnicze stanowiska w samorządzie gdańskim, a także, moim zdaniem, popełnienie przestępstwa. Nie można w żadnym wypadku wspierać sytuacji, kiedy łamane jest prawo i członkowie komisji chowają głowę w piasek. Mam nadzieję, że organy nadzorcze doprecyzują, czy mój sprzeciw jest słuszny i zasadny i czy zostaną wyciągnięte konsekwencje.

Sprawa konkursu, jak zapewnia Gierszewski, nie została zamknięta mimo ogłoszenia zwycięskiej oferty. Planowane zakończenie budowanej szkoły wypada na sierpień 2015 roku – wtedy zostanie oddana do użytku część edukacyjna budynku, gdzie uczęszczać będzie ponad 600 uczniów z rejonu. Po tym terminie prace budowlane będą trwać nadal – nowoczesny budynek szkoły ma posiadać m. in. pływalnię.

Alicja Kołbuc



reklama



Układ gdański zostanie rozliczony

z posłem PiS Andrzejem Jaworskim, liderem Prawa i Sprawiedliwości w okręgu gdańskim, rozmawia Artur S. Górski

- Media zdominowała krwawa rewolta na Ukrainie i zimowa olimpiada w Soczi. Wasz program „Zdrowie Praca Rodzina" nie doczekał się więc głębszej analizy. Postulaty społeczne są w nim dominujące bo chcecie zjednać wyborców programem dla rodaków, zmagających się z trudami dnia codziennego? Opozycja wyręcza władzę w prezentacji programów?

- Prawo i Sprawiedliwość zaprezentowało opinii publicznej szczegółowy program, dotyczący wszystkich aspektów życia, program nastawiony na rozwój Polski i zaspokojenie potrzeb i aspiracji Polaków…

- PO też ma swój program i premier go prezentował, a nawet wygłosił podwójne exposé…

- Program? Raczej spis niezrealizowanych przez sześć lat obietnic. Donald Tusk wymachiwał jakimiś kartkami dowodząc, że PO ma program rozpisany jakoby ze szczegółami, na poszczególne elementy, na każdy dzień. Nie został on w scalony sposób zaprezentowany opinii publicznej. Był zwykłym blefem.

- PiS ma przywrócić poprzedni wiek emerytalny, wprowadzić ozusowanie umów o dzieło, płacę minimalną ustawić na poziomie 50 proc. średniej krajowej. To postulaty związków zawodowych, w tym NSZZ „S". Liczycie na ich wsparcie?

- Kiedy rząd Donalda Tuska postanowił podnieść wiek emerytalny bardzo mocno się temu przeciwstawialiśmy. Tak jak związki zawodowe. Jest to rozwiązanie niesprawiedliwe, powodujące konflikt społeczny. Nie ma pracy w Polsce. Pod rządami tej ekipy praca jest dobrem luksusowym. Młodym absolwentom nie tworzy się szansy znalezienia się na rynku pracy, a ludziom starszym każe się pracować do 67 roku. Bez należytej opieki zdrowotnej i troski państwa o rodziny, każe się kobietom pracować ponad siły. W Polsce panuje wyzysk niemal niewolniczy. O godnej pracy wiele osób nie może marzyć. Jeśli nawet praca jest, to za śmieszne stawki, bez zabezpieczeń socjalnych.

- Zamierzacie podnieść kwotę wolną od podatku, ale też wprowadzić trzeci próg podatkowy i ulgi inwestycyjne mają napędzić gospodarkę?

- Większość ciężarów ponoszą rodziny o niskim i średnim uposażeniu. Jaki jest sens łupienia podatkami tych, którzy zarabiają głodowe stawki, a miliardy uciekają z kraju? Musimy uszczelnić system, ale i urealnić stawkę minimalną, od której nie będzie się płaciło podatków. Wprowadzenie trzeciej stawki podatkowej dotyczy osób zarabiających olbrzymie pieniądze, często na granicy prawa.

- Skąd wziąć pieniądze na wasz prorodzinny program? Podatek od obrotu nałożony na hipermarkety nie wystarczy. Obligacje państwa trzeba wykupić, obsłużyć dług publiczny, płacić zobowiązania…

- Rząd Donalda Tuska łatwą ręką doprowadził do gigantycznego zadłużenia. I to mimo środków unijnych. Sytuacja jest równie niebezpieczna, jak ta z lat 80. Czy przez fakt, że ta ekipa zadłużyła kraj obywatele muszą zaciskać pasa? Na czym mieliby ten pas zaciskać? Niech zaciska pasa Tusk i PO i niech zwraca to, cośmy przez nieudolnych polityków stracili. A hipermarkety i instytucje finansowe opanowały nasz rynek, drenują nasze kieszenie i praktycznie nie płacą podatków.

- Za naszą wschodnia granicą wrze. Ukraińscy przedsiębiorcy są też w Polsce. Ukraina dzisiejsza to dramat ludzi, bunt przeciwko tyranii władzy, radykalizujące się nastroje, a jednocześnie widać bezradność i bierność Unii Europejskiej. Jak skończy się ten dramat? Ukraina pęknie?

- Mam nadzieje, że dojdzie do zaprzestania eskalacji przemocy i rozlewu krwi oraz do ułożenia w sposób demokratyczny i zgodny z oczekiwaniami Ukraińców ładu w tym wielkim kraju. PiS od lat podnosił znaczenie wschodnich sąsiadów. Zdecydowana większość Ukraińców jest nastawiona proeuropejsko i propolsko. Tym ludziom musimy pomóc! Dlatego Jarosław Kaczyński, jako pierwszy polityk w Europie, zażądał zastosowania sankcji. Nie wobec mieszkańców Ukrainy, ale wobec tamtejszych notabli i oligarchów. Oni trzymają swoje pieniądze w Unii Europejskiej, w USA, w Szwajcarii. Tylko uderzenie w ich finansowe zasoby oraz w ich zaplecze finansowe spowoduje, że na ich głowy spłynie otrzeźwiający kubeł zimnej wody.

- Taki kubeł przydałby się i naszym lokalnym politykom. Załamała się społeczna rola państwa. Prywatyzacja szkół i szpitali, zbudowanych i wyposażonych za nasze pieniądze to odpychanie od siebie odpowiedzialności przez suto wynagradzanych ludzi władzy…

- Powtarzanym jak mantra sloganem było, że problemy rozwiąże przekształcenie szpitali w spółki. A mamy do czynienia z sytuacją, w której pieniądz nie pacjent jest priorytetem, gdy proponuje się dodatkowe ubezpieczenia, a nawet pożyczki na koszty leczenia i przeprowadzenie operacji. I takie praktyki uprawia się w szpitalu. Na własną nieudolność i ignorancję ludzie tej koalicji nie znajdą recepty.

- Czy polityka opozycji zdziwiło, że nowoczesna szkoła, wybudowana w Gdańsku za 36 mln zł, został przekazana podmiotowi prywatnemu?

- Po politykach Platformy nie spodziewam się niczego pozytywnego. Jestem przekonany, że te osoby, które podejmują tak dziwaczne decyzje poniosą odpowiedzialność za to co robią. Jedna z najnowocześniejszych szkół ma zostać oddana w prywatne ręce w procesie konkursu, ogłoszonego jednym anonsem w prasie lokalnej, na stronie magistratu i w jego witrynie. Ten wielki majątek został potraktowany jak zwykły lokal użytkowy. I jeszcze ze złamaniem procedury. Nie pozostało nam nic innego, jak zawiadomić CBA. Okazuje się, że „układ gdański" nadal działa.



- Do czasu wyborów?

- Układ gdański zostanie rozliczony nie tylko przy pomocy karki wyborczej.

Fotografie gdańskiej historii

Rocznica obrad „Okrągłego Stołu", stała się okazją do zaprezentowania fotoreportażu, na który trafiłem przeglądając zbiory gdańskiego kolekcjonera Andrzeja Walasa.

Wyraźnie widać, że zdjęcia zostały zrobione przez profesjonalistę, jeszcze nie znamy autora, ale myślę, że sprawę wyjaśnię bardzo szybko. Przy tej okazji pozwolę sobie na garść osobistych wspomnień bowiem na jednym ze zdjęć zostałem uwieczniony.

To jest jedna z tych chwil, które już zostają w pamięci na całe życie. " Sierpień" dla mnie rozpoczął się od wysłuchania pierwszego wywiadu z Lechem Wałęsą, wywiadu który nie ujrzał światła dziennego, bowiem cenzura nie zezwoliła na jego publikację. Pracowałem wówczas w Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku. W małym studiu starego budynku, zebrało się grono pracowników, nie mających pojęcia co to za facet ten Wałęsa. Wrażenie było piorunujące, od razu wiedziałem, że sprawa jest poważna. Coś się zaczyna, coś na co już od pewnego czasu czekałem. Głos Wałęsy, jego tembr, siła, chropowatość, tak sobie wówczas wyobraziłem, brzmiał jak wokaliza bluesowego śpiewaka z południowych plantacji bawełny w Karolinie. Cała rozgłośnia była podekscytowana.



Szybko okazało się, że stoczniowcy zadecydowali o transmisjach radiowych na żywo z sali obrad komitetu strajkowego z komisja rządową. Transmisje na żywo były jednym z wstępnych postulatów rozpoczęcia rozmów. Chodziło o to aby mieszkańcy naszego miasta wiedzieli na bieżąco co się dzieje i żeby pozbawić stronę rządową swojej interpretacji.

Na jednym ze zdjęć widać dwa kierunkowe mikrofony marki „Sennheiser". W ówczesnej radiowej pracy były szczytem marzeń każdego reportera. Pozwalały na dość wierne i jakościowo bardzo dobre zapisywanie dźwięku w tym wypadku głosu wyławianego z dalszej odległości. Ten pierwszy z prawej to mój, ten drugi, nie pamiętam do kogo należał, ale zdjęcie pochodzi na pewno z ostatnich dni negocjacji, kiedy powoli na salę wpuszczano fotoreporterów i inne ekipy. Na początku rozmów wstęp na salę miała tylko nasza gdańska rozgłośnia.

Atmosferę tamtych dni wiernie w swojej książce „Mikrofonem zapisane" oddaje Jerzy Gebert, ówczesny zastępca redaktora naczelnego Władysława Snarskiego. ..." Jest decyzja: puszczamy na antenę pierwszą, gorącą dyskusję ze strajkującymi, jeszcze nie stoczniowcami, lecz budowlanymi. Od tego dnia całe Wybrzeże z zapartym tchem słucha audycji gdańskiego radia. Szczególnie tych w ostatnich dniach sierpnia, w których w całości przekazywaliśmy przebieg rozmów komisji Jagielskiego z komitetem strajkowym. Z rozmów zakończonych wreszcie podpisaniem porozumienia przyjętym z powszechną ulgą. Wydawało się wówczas, że największe niepokoje za nami, że znaleziono właściwy modus vivendi władzy ze społeczeństwem, że wszystko teraz będzie zmierzać do stabilizacji. Jak wiemy, stało się akurat odwrotnie…"

Stanisław Seyfried

reklama

TOP SHOPPING®

NAJWIĘKSZE

CENTRUM MEBLOWE W GDAŃSKU

www.topshopping.pl ul.Grunwaldzka 211

MŁYNY STOISŁAW

Gwarancja najwyższej jakości
100% naturalne
z polskich zbóż

mąka pszenna koszalińska 1 kg
MĄKA pszenna tortowa
Płatki owsiane górskie ekstra
wiejska KASZA jęczmienna ekstra
kasza MAZURSKA jęczmienna ekstra
Otręby owsiane 18% 500g

Skarby w ziarnie

Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie "PZZ" w Stoisławiu S.A.
76-031 Mścice, Stoisław 11, tel. +48 94 34 55 900, fax +48 94 34 55 992
www.stoisław.com.pl, sklep internetowy www.mlynystoislaw.pl

PUP uruchomił Centrum Rozwoju Osobistego

Jak zapewnić sobie sukces na rynku pracy? Jak stać się dla pracodawcy kandydatem „na wagę złota”? I wreszcie co zrobić, aby usłyszeć upragnione słowa: zapraszamy na rozmowę kwalifikacyjną? Aby sprostać tym pytaniom Powiatowy Urząd Pracy w Gdańsku na początku lutego dokonał uroczystego otwarcia Centrum Rozwoju Osobistego (CRO). Mieści się ono w Domu Technika przy ul. Rajskiej 6 na drugim pietrze, w salach G i F. Jest to pierwsza w kraju tego typu placówka szkolenia i pośrednictwa pracy.

Symbolicznego przecięcia wstęgi, a tym samym otwarcia Centrum Rozwoju Osobistego dokonali zastępca prezydenta Gdańska Andrzej Bojanowski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku Tadeusz Adamejtis oraz dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Gdańsku Roland Budnik.

Głównym zadaniem CRO - nowoczesnego centrum coachingowego jest rozwój kompetencji osobowościowych kandydatów, dzięki którym nie tylko osiągną oni swoje zawodowe cele, ale także z łatwością zaadaptują się do nowych warunków, szybko zmieniającego się rynku pracy.

Zarządzanie talentami, identyfikacja potencjału, zagadnienia autopromocji, to tylko kilka z wielu różnych propozycji warsztatowych, które zespół CRO wraz z różnymi specjalistami przygotował dla klientów gdańskiego Urzędu Pracy.

W ofercie Centrum są trzytygodniowe treningi umiejętności osobistych (tzw. TUO), jednodniowe warsztaty kreatywnego myślenia, a także trzydniowe warsztaty samopoznania. Do dyspozycji klientów będą również szkolenia z zakresu prawa pracy.



W trakcie bezpłatnych porad uczestnicy szkoleń dowiedzą się jak skutecznie egzekwować swoje prawa w relacji pracodawca-pracownik, a także poznają przepisy dotyczące urlopu, wynagrodzenia czy prawidłowych sposobów nawiązywania i rozwiązywania stosunków pracy.

Nie zabraknie także ciekawych spotkań ze specjalistami od kreowania wizerunku w sieci. Eksperci opowiedzą m.in. w jaki sposób wykorzystać portale społecznościowe do budowania swojej marki zawodowej, a także jak wygląda skuteczna rekrutacja w social media.

Aby skorzystać z oferty Centrum wystarczy umówić się na spotkanie z doradcą zawodowym lub pośrednikiem pracy gdańskiego Urzędu Pracy, wypełnić specjalną ankietę i zapisać się na zajęcia.

Po szkoleniach i warsztatach organizowanych przez Centrum Rozwoju Osobistego Powiatowego Urzędu Pracy w Gdańsku, jak powiedział nam dyrektor Roland Budnik, jak się szacuje zatrudnienie znajdzie ponad 30 proc. osób bezrobotnych. Z usług centrum do końca roku będzie mogło skorzystać ponad 500 osób bezrobotnych. Będą dla nich organizowane mniej więcej trzytygodniowe szkolenia z zakresu umiejętności poszukiwania pracy, w ramach których odbędą się również zajęcia praktyczne i testy kompetencji. W szkoleniach tych uczestniczyć będą także pracodawcy oraz tacy specjaliści, jak: prawnik, psycholog, wizażysta, aktor, filozof i... stomatolog. Do końca roku z tego typu 3-tygodniowych szkoleń skorzysta ponad 300 osób. Natomiast dla ponad 200 osób zostaną zorganizowane trzydniowe warsztaty oraz jednodniowe porady.

Z usług centrum mogą skorzystać osoby bezrobotne, najczęściej poprzez Internet zarejestrowane w PUP w Gdańsku, które zostaną zakwalifikowane na szkolenie na podstawie rozmowy z doradcą zawodowym.

Wła-49
Fot. Włodzimierz Amerski



Galeria Sztuki Gdańskiej

Widoki Starej Oliwy cz. II

Klimat i urodę Oliwy, wydaje się, że najpełniej oddają stare grafiki. Techniki graficzne, znane od połowy XV wieku, dość szybko zyskały popularność. Ich dużym walorem była stosunkowo wierna możliwość odtwarzania szczegółów architektonicznych. Do momentu powstania fotografii : miedzioryty, staloryty, drzeworyty, akwaforty, akwatinty, litografie dostarczyły nam wiele pięknych i wiernych widoków Oliwy. Duża część z nich do dziś zachowała się w gdańskich muzeach, spore kolekcje posiadają miłośnicy tematu.

Najbardziej znane grafiki Oliwy znajdują się w oeuvre takich mistrzów jak: Johann Carl Schultz, Matthaeus Deisch, Julius Gottheil, Lobegott Randt, Julius Greth, Karl August Helmsauer, Hermann Claussen, Henry Winkles, Johann Daniel Hincel czy Pierre Tanjie. Najpopularniejszymi, powtarzającymi się często motywami były widoki: Klasztoru wraz kościołem cysterskim i parkiem, Kościoła św. Jakuba, Pałacu Opatów, Doliny Radości, Domu zdrojowego i mola oraz Panoramy Oliwy przedstawiane ze Wzgórza Pachołek często wraz z widokiem na zatokę. Graficzny zapis jej rozwoju wyraźnie wskazuje na koniec XIX wieku. W 1874 roku Oliwa uzyskał prawa miejskie, które utrzymała do 1926 roku, kiedy to wraz z Jelitkowem została wcielona jako kolejna dzielnica do Gdańska. Gdańska, który wówczas stanowił autonomiczny organizm państwowości Wolnego Miasta Gdańska.

Miałem to duże szczęście, że od dziecka mieszkam w tym wyjątkowym miejscu chodź nie zawsze miałem tego pełną świadomość. Długo nie miałem również świadomości, że obok mieszkali wybitni, znani twórcy polskiego malarstwa. Zdzisław Kałędkiewicz, to jeden z trzech najważniejszych powojennych malarzy Oliwy. Mieszkał na ulicy Leśnej. Tuż obok, parę domów dalej na Podhalańskiej mieszkali Władysław Lam i Kazimierz Śramkiewicz. Parę przecznic dalej w przeciwnym kierunku na ulicy Kręckiego, wyjątkowa, zapomniana postać, polskiej poezji i malarstwa Mieczysław Czychowski. Dla mnie tajemniczy pan bez ręki, z nieodłączną torba na ramieniu. Obserwowałem go jako dziecko, mieszkałem obok, na Derdowskiego. Z okna mojej sypialni widziałem jak co jakiś czas wyrzucał do śmietnika sterty papierów. Któregoś dnia, pędzony ciekawością, sprawdziłem, okazało sie, że były to rysunki, szkice, przeważnie akty, ale i martwe natury. Jakże dziś żałuję, że nie odważyłem się ich zatrzymać, ale wtedy były to tylko kartki papieru z rysunkami.

Oliwa wówczas wydawała mi się pępkiem świata, najważniejszym miejscem na ziemi. Tu był mój dom, rodzice, bracia, koledzy, tu chodziłem do szkoły. Tu mieszkali wielcy i znani ludzie, naukowcy, profesorowie, muzycy, malarze, sportowcy, nawet prezydent Charles de Gaulle będąc w Oliwie podał mi tu rękę. Wzgórza morenowe urastały do wielkich alpejskich szczytów. Zimą zjeżdżaliśmy z nich na nartach, a na ulicy pokrytej lodem, którą mało kiedy jeździły samochody, ścigaliśmy się na prymitywnych łyżwach, ale ta ulica była jak wielki olimpijski tor łyżwiarski. W piłkę graliśmy pod oknami pracowni Mieczysława Czychowskiego. Latem całymi dniami leżeliśmy na plaży, a ulubioną zabawą było skakanie do morza ze słupków zrujnowanego przedwojennego mola. Pamiętam jak pewnego lipcowego dnia podpłynął holownik i rozpoczęło się likwidowanie mola. To był koniec naszych wspaniałych wakacji. Oliwa zaczęła się zmieniać.

Po latach postać Mieczysława Czychowskiego powróciła do mnie w wywiadzie, który przeprowadzałem z Kiejstutem Bereźnickim. Profesor wspominał jego skromną postać, jako bardzo zdolnego malarza i rzeźbiarza. Jak mówił, niezauważony przeszedł przez szkołę. Umarł w 1996 roku. Dziś mało kto pamięta o tym wybitnym artyście.



Zdzisław Kałędkiewicz, Jelitkowo - rybackie domki, olej

Natomiast Zdzisława Kałędkiewicza często spotykałem na naszym oliwskim rynku. Fascynował mnie jego kożuch i beret bretoński. Wiedziałem, że musi być kimś ważnym. Zawsze tak sobie wyobrażałem malarzy. Później mama opowiadała mi o nim. Jak się okazało malarstwo studiował już przed wojną w Krakowie u prof. Kazimierza Sichulskiego, jednego z trzech „wielkich hucułów". Głównymi postaciami ich obrazów byli chłopi w zimowych wielkich kożuchach. Zdzisław Kałędkiewicz już od 1945 roku pracował na Gdańskiej Politechnice z Władysławem Lamem, Kazimierzem Śramkiewiczem i Aleksandrem Kobzdejem, uczyli malarstwa i rysunku na Wydziale Architektury. Później wykładał w orłowskim liceum i w PWSSP w Gdańsku. Był artystą o zdeklarowanej, realistycznej postawie wobec malarstwa, dużo pisał o sztuce. Jego wybitny uczeń prof. Hugon Lasecki zaliczył go wraz z jego przyjacielem Stanisławem Michałowskim do grona malarzy intelektualistów, dla których tytuły i posady się nie liczyły. Im, jak mówił, chodziło o coś więcej. Credo malarskie Kałędkiewicza sprowadzało się do „cudu widzenia". To dość pojemna interpretacja sztuki malarskiej, w której doskonale mieści się francuska impresjonistyczna relacja budowania świetlnej przestrzeni jak i niemiecka ekspresja, polski kapizm, a i nowoczesne spojrzenie na sztukę Piotra Potworowskiego. Kałędkiewicz poruszał się dość swobodnie między tymi konwencjami, jednak wyraźnie dała się zaznaczyć fascynacja koloryzmem, podbudowana modernistycznym czuciem tematu. Ta wielokulturowa zbitka różnych trendów w doskonały sposób oddaje jego malarstwo. Mimo wszystko dość spójne, ale wielowątkowe, meandryczne układające się w pewną logiczna całość, tak jak złożona historia ukochanej Oliwy, w której zamieszkał i gdzie został pochowany.

Stanisław Seyfried
Obraz pochodzi z kolekcji Andrzeja Walasa

Robyb wybuduje 1400 mieszkań w 2014 roku

Ponad 630 mieszkań sprzedanych w Gdańsku w ubiegłym roku i ponad 1400 w budowie w tym roku - to dane jakie przedstawiciele Grupy Robyg przekazali podczas spotkania z dziennikarzami.

- Cieszymy się, że jesteśmy w Gdańsku tak aktywni i mamy tak duże wzięcie naszych projektów - powiedział Zbigniew Wojciech Okoński, prezes Zarządu Robyg. - W zeszłym roku udało się nam sprzedać ponad 630 mieszkań w samym Gdańsku. Zawdzięczamy to ciężkiej pracy. W ciągu kilku lata potrafiliśmy się zaprezentować i zdobyć zaufanie klientów, że kupują u nas mieszkania. Rozwijamy się bardzo dynamicznie. W tym roku w budowie będziemy mieli w Gdańsku ponad 1400 mieszkań. Na dziś jest to 930 mieszkań w trzech lokalizacjach. Klienci darzą nas dużym zaufaniem co widzimy po wynikach. Jesteśmy również aktywni na polu wspierania lokalnej społeczności. Zaczęliśmy rozmowy na temat budowy szkoły w jednej z lokalizacji. Sądzimy, że na nasza misja nie polega na tym, żeby zaspokoić apetyty naszych akcjonariuszy, jesteśmy spółką giełdową i spodziewają się odpowiednich wyników, ale również żeby sprawdzać przyjemność naszym klientom.

Grupa Robyg uzyskała pozwolenie na budowę III etapu inwestycji Albatross Towers. Pozwolenie obejmuje lokale mieszkalne wraz z infrastrukturą. W ramach tego etapu inwestycji powstanie 177 lokali, a rozpoczęcie prac budowlanych jest planowane jeszcze w pierwszym kwartale 2014 roku. mieszkania z tego etapu inwestycji są już dostępne w sprzedaży. Z najwyższych pięter doskonale widać całą Zatokę Gdańską.

- Sprawne uzyskiwanie pozwoleń na budowę oznacza wprowadzenie kolejnych etapów inwestycji do sprzedaży, a tym samym utrzymanie wysokiej liczby lokali w ofercie - powiedział Oscar Kazanelson, Przewodniczący Rady Nadzorczej ROBYG SA. - Dzięki temu możliwe jest zachowanie wysokiego potencjału kontraktacji. Dowodem jest choćby wynik za 2013 rok. Kontraktacja była rekordowa i wyniosła 1731 lokali, co wyniosło Robyg na pozycję lidera wśród giełdowych deweloperów. Zarząd chce podtrzymać podobną tendencję w nadchodzących latach, dlatego elastycznie reaguje na potrzeby rynku, wprowadza do oferty następne etapy inwestycji. To kolejny krok do utrzymania przez Robyg atrakcyjnej oferty, a tym samym wysokiego potencjału kontraktacji. Szczerze wierzymy, że tak skrupulatnie przemyślana i wdrażana przez Zarząd strategia zaowocuje kolejnymi dobrymi latami spółki.

Tomasz Łunkiewicz

reklama

TOP SHOPPING®
NAJWIĘKSZE
CENTRUM MEBLOWE W GDAŃSKU
www.topshopping.pl ul.Grunwaldzka 211

Do Bydgoszczy po punkty

Lechia Gdańsk w poniedziałkowy wieczór powalczy o kolejne ligowe punkty. Tym razem biało – zielonych czeka wyjazd do Bydgoszczy na mecz z miejscowym Zawiszą. Faworytem jest zespół gospodarzy.

Kilka słów o historii

Zawisza został założony po II wojnie światowej w 1946 roku. Pierwotnie klub umiejscowiony był w Koszalinie, jednakże w ciągu roku został przeniesiony do Bydgoszczy wraz z siedzibą Dowództwa Okręgu Wojskowego II. Nazwa nawiązuje oczywiście do Zawiszy Czarnego z Garbowa, symbol cnót rycerskich.

Kibice najchętniej wracają do początku lat 90., kiedy to Zawisza jedyny raz występował w europejskich pucharach (Intertoto). Zespół zaprezentował się solidnie, zajmując drugie miejsce w grupie z czterema punktami.

W XXI wieku Zawisza błąkał się po niższych ligach, choć każdego roku zespół grał wyżej. W 2011 roku nowym właścicielem bydgoskiego klubu został Radosław Osuch, menedżer piłkarski. Pod jego wodzą Zawisza za drugim podejściem awansował do T-mobile Ekstraklasy. Największymi lokalnymi rywalami są Olimpia Grudziądz i Elana Toruń.

Największy plus rundy

Zawisza po 22. kolejkach zajmuje siódme miejsce z 32-oma punktami, z czego aż 21 bydgoski klub zdobył u siebie. Z pewnością postawę zawodników jesienią należy uznać za niespodziankę i nikt by się nie zdziwił, gdyby Zawisza nawiązał do swojego patrona i stał się czarnym koniem ligi.

Ponadto podopieczni Ryszarda Tarasiewicza wciąż liczą się w walce o Puchar Polski. W połowie marca w ćwierćfinałowym meczu piłkarze zmierzą się ze słabo dysponowanym po odejściu Adama Nawałki Górnikiem Zabrze.

Statystyki na korzyść miejscowych

Do tej pory obie drużyny mierzyły się ze sobą 25 razy. Aż dziesięciokrotnie padł remis, osiem razy wygrał Zawisza i tylko sześciokrotnie lepsza okazała się Lechia. Jesienią w ramach ósmej kolejki T-mobile Ekstraklasy w Gdańsku padł remis 1:1. Gole w owym meczu zdobyli Luis Carlos i Piotr Grzelczak.

Przewidywane składy

Lechia: Kaniecki – Deleu, Janicki, Bąk, Leković – Dawidowicz, Zyska – Makuszewski, Frankowski, Grzelczak – Tuszyński

Zawisza: Kaczmarek – Lewczuk, Andre Micael, Skrzyński, Ziajka – Wójcicki, Drygas, Dudek, Masłowski, Luis Carlos – Vasconcelos

Faworytem z pewnością będzie zespół gospodarzy, ale Lechia tanio skóry Zawiszy nie sprzeda. Jeśli tylko podopiecznym Michała Probierza uda się nie stracić gola po stałym fragmencie gry, punkty powinny być zdobyte. Początek meczu w poniedziałek 24 lutego o 18.

Miłosz Wein

W Lechii miałem najbardziej twórczy proces szkoleniowy

Rozmowa z Wojciechem Łazarkiem, byłym piłkarzem i trenerem gdańskiej Lechii oraz selekcjonerem reprezentacji Polski

- W swojej bogatej karierze trenerskiej, jaki okres wspomina pan najmilej? Niech pan łaskawie sięgnie wstecz i tak sobie przypomni te najprzyjemniejsze chwile, że miał pan najzdolniejszych zawodników, słuchali się pana, solidnie trenowali i dzięki temu dobrze grali.

- Ja zawsze miałem z zawodnikami dobrą i serdeczną atmosferę. I do tego w miarę twórczą. Ale najbardziej mile wspominam okres w Lechii Gdańsk z przełomu 1985 i 1986 roku. Wtedy to objąłem Lechię, będącą na ostatnim miejscu w tabeli ekstraklasy. No i w dość szybkim czasie wyszliśmy na 9 lub 8 miejsce.. I to był wtedy najbardziej twórczy proces szkoleniowy jaki się wytworzył między kadrą trenerską a zawodnikami. Proces, w którym decydowało zaangażowanie, świadomość sportowa. To, że możemy tutaj w Gdańsku wygrywać, kiedy na mecze na stadion przy ulicy Traugutta we Wrzeszczu przychodziło po 25 tysięcy kibiców, I wtedy byłem ufny nadziei, że tworzy się taka świetna drużyna, ale niestety później nastąpiły różnego rodzaju reorganizacje.

- A czy mógłby pan przypomnieć nazwiska piłkarzy, którzy wówczas uczestniczyli w tym twórczym procesie treningowym, że stworzyli zgrany zespół?

- Oczywiście, to tacy zawodnicy, jak na przykład: Puszkarz, Kasalik, Gładysz, Korynt, Makowski, Dziadek, Kaczmarek, Kliszewicz, Głownia, Tłokiński. Dość dużo było wtedy świetnych piłkarzy.

- Co sprawia, że z daną drużyną da się coś osiągnąć i szybko dochodzi ona do wysokiego poziomu sportowego. Zgranie, czy indywidualne uzdolnienia? Czy też trener z charyzmą?

- Ja myślę, że oprócz uzdolnień indywidualnych, to też kadra trenerska musi być odpowiednio wkomponowana w zespół. Bardzo istotne jest, aby charakterologicznie odpowiednio trafić na ukształtowanie się zespołu. I co też istotne, że trzeba trafić do świadomości zawodników. Muszą uwierzyć w to, że właśnie my w tym okresie możemy stworzyć coś dużego, ba coś wielkiego. I problem przekonania tych ludzi do tego jest bardzo ważny. Wtedy to się udało. Jednak później w pewnym momencie zaistniały takie meandry organizacyjne, że stanęły nam one na przeszkodzie. A bo to działacze jedni pognieważali się na drugich. Odeszła federacja piłkarska oraz na inne finansowanie sportu przeszły też zakłady piłkarskie. A Budowlany Klub Sportowy Lechia Gdańsk, jak to klub budowlany, zawsze byliśmy takimi golasami, Nie wiele znaczyliśmy w konfrontacji z drużynami klubów wojskowych, górniczych czy milicyjnych. Ale mimo tego, ja wspominam ten okres jako wysokiej zawodniczej klasy zawodowej. To byli wtedy bardzo dobrze wyszkoleni technicznie piłkarze.



- Czy oni w większości nie pochodzili właśnie z Pomorza? Czy dzięki właśnie temu nie przemawiał przez nich patriotyzm lokalny, kiedy rozgrywali mecze w biało-zielonych strojach Lechii Gdańsk?

- O tak. Wówczas przede wszystkim było bardzo duże zaangażowanie władz sportowych w szkolenie młodzieży. I reprezentacje Wybrzeża juniorów może i w trudnych warunkach się kształtowały, ale może właśnie to decydowało, że czynili postępy zawodnicy z różnych okolicznych miast. Przecież to był Elbląg, Lębork, Tczew. To byli zawodnicy typu właśnie Puszkarz czy Tłokiński, których szkoliły lokalne kluby. I właśnie to decydowało, że Wybrzeże było wtedy bardzo silne. Proszę sobie przypomnieć ile mieliśmy silnych klubów, Lechia, Stoczniowiec, MRKS, Arka i Bałtyk Gdynia. To były solidne, dobre drużyny piłkarskie. Czy taki Tczew albo Starogard Gdański, to przecież było środowisko jakże zdolnych chłopaków. To decydowało o tym, że ci ludzie byli jak gdyby wyeksponowani pod względem umiejętności piłkarskich. No i piłkarska Polska ich przygarniała, niestety, i stąd z Gdańska dużo tej młodzieży wyjeżdżało na zewnątrz. Wielka szkoda. Partykularyzm klubowy nie pozwolił wówczas stworzyć takiego jednego silnego klubu piłkarskiego na Wybrzeżu. Ale niestety tego już nie naprawimy. A co do potworzonych akademii piłkarskich, to lepiej jak nie będę się na ich temat wypowiadał.

- Z pańskiej wypowiedzi można wyciągnąć taki wniosek, że jest dobrze szkolić piłkarzy w macierzystych klubach od podstaw i z nich tworzyć drużynę. Nie koniecznie trzeba sięgać po najemców...

- Takie szkolenie, to jest podstawa do tego, aby była dobra drużyna i jej dobry poziom. Zawsze wewnątrz klubowa rywalizacja powoduje postęp. Jeżeli tego nie będzie, to na murawę wyjdzie 12 zawodników, z których tylko trzech umie grać. Dzisiaj gołym okiem widać, że w doskonałej drużynie nie ma wyłącznych indywidualności, które decydowały o wyniku meczu, jak i o sposobie i stylu gry. Dzisiaj za wynik meczu odpowiadają wszyscy piłkarze. A to wiąże się z umiejętnościami zawodników, ale i mrówczą pracą poprzez trening indywidualny. Dzisiaj zawodnik jeżeli chce czynić postępy i być na wysokim poziomie sprawności fizycznej, to niestety musi minimum cztery godziny dziennie trenować. A jak nie, to może tylko się wydziergać na skórze, zrobić irokeza, piorunochrony w nosie lub uchu założyć i udawać że jest gwiazdą.

- W tym Muzeum Lechii Gdańsk robi się coraz ciaśniej. Nie ma już gdzie umieszczać trofeów. Czy był pan może w muzeum klubu hiszpańskiego Barcelony, które jest ogromne i robi ogromne wrażenie?

- O tak byłem, ale tam ludzie sobie pomagają, a nie jak tutaj u nas sobie wzajemnie szkodzą. Całkowicie inna ludzka mentalność.

- Jak mówiono jeszcze o planach budowy tego stadionu, to podczas jednej z pierwszych konferencji prasowych zapytałem, dlaczego nie zaprojektowano pomieszczeń z przeznaczeniem na klubowe muzeum. Na stworzenie czegoś podobnego, co ma właśnie klub Barcelona. Wtedy spojrzano na mnie srogo, że jak to mogłem zadać takie niewygodne pytanie. Przecież jakieś tam pomieszczenie na coś takiego się znajdzie, usłyszałem odpowiedź. No i co, okazuje się, że i owszem Muzeum Lechii z trudem powstało, ale już pęka w szwach od ciasnoty.

- A ja, jak mówiono jeszcze na sześć lat przed budową tego stadionu, to zaproponowałem prezydentowi Gdańska, aby na Pomorzu przetestować młodych piłkarzy z prawdziwego zdarzenia i nałożyć na nich większe obciążenia treningowe. Po to, aby stworzyć z nich solidną rodzimą drużynę. No to jacyś pseudo działacze zadecydowali, że lepiej jest przywieźć jakiegoś obcokrajowca, kupując go trochę pod stołem. Tak więc po co nam od podstaw szkolić i przygotować swojego własnego zawodnika. Z takim nastawieniem niewiele się w wyczynowym sporcie osiągnie. Tylko pytam, po co płacić krocie najemcy, który nie zawsze jest aprobowany przez zespół, ze szkodą na wyniki meczów, skoro brakuje funduszy na tak potrzebne i ważne w rozwoju młodego człowieka szkolenie piłkarskiego narybku?

Tekst i zdjęcia: Włodzimierz Amerski.

Halowe Mistrzostwa Świata SOPOT 2014

Ergo Arena gotowa na lekkoatletyczne święto

O tym jak ERGO ARENA przygotowana jest do przyjęcia lekkoatletów, można było się przekonać w niedzielę 16 lutego w godz. 12.00-16.00, na niespełna tydzień przed 58. Halowymi Mistrzostwami Polski w Lekkoatletyce. Imprezy o randze krajowej, która będzie generalnym sprawdzianem organizacyjnym przed 15. Halowymi Mistrzostwami Świata w Lekkoatletyce SOPOT 2014, które rozegrane zostaną w dniach 7-9 marca (piątek-niedziela).

Na początek odbyła się konferencja prasowa z udziałem prezydentów dwóch miast Torunia Michała Zalewskiego i Sopotu Jacka Karnowskiego (pierwszy z prawej) oraz ambasadora zawodów mistrzowskich, młociarza Szymona Ziółkowskiego.

Prezydent Sopotu Jacek Karnowski, jako gospodarz pochwalił się, że jest bardzo duże zainteresowanie mediów sopockimi zawodami o randze światowej. Akredytowało się na nie już około 300 dziennikarzy oraz z kilku światowych stacji telewizyjnych, jak BBC i CNN. Będą oni relacjonować rywalizację ponad tysiąca sportowców reprezentujących 160 państw. Prezydent Karnowski podziękował Toruniowi za okazałą pomoc przy zakupie i montażu nowej bieżni lekkoatletycznej i jej wyposażeniu.

Prezydent Torunia Michał Zalewski z nieukrywaną satysfakcją powiedział, że ta bieżnia została kupiona przez ministerstwo sportu na sopockie mistrzostwa i po ich zakończeniu zostanie rozebrana na części i przewieziona do Torunia. Tam stanie się na stałe własnością nowo budowanej przy ulicy Bema pełnowymiarowej, wielofunkcyjnej hali sportowo-widowiskowej maksymalnie na 6248 miejsc, z podstawową funkcją lekkoatletyczną. Koszt samej bieżni to wydatek blisko 6 mln zł, z czego 300 tys. zł dopłacił Sopot. Bieżnia jest 6-cio torowa o długości 200 m i wraz z bieżnią treningową będzie można w mieście pierników organizować pod dachem imprezy o najwyższym światowym poziomie. Już najbliższej wiosny bieżnia zostanie ponownie zamontowana w hali toruńskiej przez wybraną w drodze przetargu warszawską firmę Tamex. Toruń już złożył aplikację do światowej federacji LA o możliwość zorganizowania w 2017 roku Halowych Mistrzostw Europy Seniorów. Pierwszym jednak sprawdzianem o randze światowej, będą planowane na wiosnę 2015 roku lekkoatletyczne mistrzostwa Europy weteranów, tj. zawodników powyżej 30 roku życia.

Uczestniczący w konferencji prasowej młociarz Szymon Ziółkowski powiedział, że mimo zaproszenia na te mistrzostwa weteranów, nie będzie mógł w nich uczestniczyć ponieważ konkurencja rzutu młotem nie jest rozgrywana w hali. Wyraził nadzieję, że podobnie jak panczenistom premier rządu Donald Tusk obiecał wybudować łyżwiarską halę, to i powinien zostać wybudowany z prawdziwego zdarzenia stadion lekkoatletyczny. Zapytany przez Gazetę Gdańską, czy ten leśny znajdujący się obok w Sopocie jest niewystarczającym, kilkakrotny olimpijczyk odparł, że zarówno ten sopocki, jak i toruński lub szczeciński, to są małe stadioniki. Stwierdził, że w Polsce należy wybudować duży kryty wielofunkcyjny obiekt sportowy, podobny do takich jakie są w stolicy Francji czy Australii. To powinien być obiekt taki z pełnym zapleczem, aby można było w nim organizować zawody z różnych dyscyplin sportowych oraz imprezy widowiskowo-rozrywkowe.

Przypomnijmy, że do największych osiągnięć sportowych Szymona Ziółkowskiego należy wywalczony podczas Igrzysk Olimpijskich w Sydney 2000 r. złoty medal olimpijski. Uczestniczył również w IO w Atlancie w 1996 roku, Atenach w 2004, Pekinie w 2008 oraz Londynie w 2012 roku. Ziółkowski zapowiedział w Sopocie, że wzorując się na japońskim fenomenalnym skoczku narciarskim Noriaki Kasai, który w emeryckim wieku 41 lat zdobył w Soczi 2012 na dużej skoczni srebrny medal, tuż za Kamilem Stochem, to on też planuje nadal wystartować w kolejnych XXXI letnich igrzyskach olimpijskich, które zostaną rozegrane w 2016 roku w Rio de Janeiro.





Po konferencji prasowej, z lekkim opóźnieniem z uwagi na przebieranie się w szatni Jacka Karnowskiego, rozegrany został bieg bieg VIP'ów na dystansie 200 metrów. Po imiennej prezentacji i ustawieniu się na linii startu, ruszyli do biegu wszyscy razem. Najpoważniej te sportowe zmagania potraktowała siedmioboistka SKLA Sopot Karolina Tymińska, która z dużą przewagą najszybciej pokonała dystans 200 metrów. Na wielkie słowa uznania zasłużył marszałek pomorski Mieczysław Struk, który linię mety minął jako drugi. Przedstawicielowi Gazety Gdańskiej z zadowoleniem powiedział tuż po biegu, że bieżnia jest doskonała i tak sprężysta, że sama niesie zawodnika. Nie przypuszczał, że ma jeszcze w sobie tyle werwy, aby dobiec do mety jako drugi za plecami czynnej zawodniczo siedmioboistki. Uznał, że zorganizowanie w Sopocie tak dużej imprezy sportowej to duży sukces. Pomorskie sporo do niej dołożyło, ale warto było, bo rangą i światowym zasięgiem jest to impreza większa od rozgrywanego również w Gdańsku piłkarskiego UEFA Euro 2010 roku.

W biegu VIP'ów wystartowali tez i dobiegli do mety oraz zrobili wspólne pamiątkowe zdjęcie m. in. prezydent Sopotu Jacek Karnowski, mistrz olimpijski i świata były gimnastyk, a obecnie poseł RP Leszek Blanik, siatkarka Atomu Trefl Sopot Izabela Belcik, wiceminister infrastruktury i rozwoju regionalnego Paweł Orłowski, poseł na Sejm RP Jerzy Borowczak, wiceprezydent Gdańska Andrzej Bojanowski oraz prezes portu lotniczego w Gdańsku Tomasz Kloskowski.

Podczas Dnia Otwartego Ergo Areny na zwiedzających czekało moc atrakcji. Niebieskiego koloru bieżnię przetestowały dzieci z sopockich szkół startując w sztafecie. Uroczystość wręczania medali najbardziej przeżywali rodzice, namiętnie robiąc zdjęcia swoim pociechom. Zademonstrowała się też wielopokoleniowa grupa „Zdrowych i Aktywnych", w programie adresowanym dla mieszkańców Sopotu, do muzyki tańcząc radosną Zumbę oraz wykonując ćwiczenia Tai Chi.

Po występach szkolnej młodzieży żal było patrzeć, jak na nowiusieńkiej tartanowej nawierzchni walały się pozostawione plastikowe butelki, a w niektórych miejscach rozlana była woda. Pytam, gdzie są wychowawcy tej młodzieży, skoro ona sama nie nauczyła się jeszcze szanować publicznego mienia.

Późnym popołudniem na bieżni pojawili się lekkoatleci trenujący w SKLA. Wszyscy oni, w tym sprinterka Marta Jeszke zachwycali się sopockim obiektem i wyrażali żal, że bieżnia po mistrzowskich zawodach zostanie przewieziona do Torunia. Pocieszali się jednak tym, ze Toruń leży nie tak daleko od Gdańska.

Marta Jeszke powiedziała nam, że umożliwiono jej treningi w hali codziennie przez cały tydzień, do czasu mistrzostw Polski, a to z tego względu, gdyż nie uzyskała jeszcze minimum na mistrzostwa świata i aby w nich wystartować musi takie minimum uzyskać lub zdobyć tytuł halowej mistrzyni Polski.

Nadmieńmy jeszcze, że poza bieżnią, na terenie hali przygotowane były liczne atrakcje. Można było m.in. wziąć udział w pieczeniu toruńskich pierników lub spotkać najlepszych pomorskich lekkoatletów i zadać im różne pytania, np. dotyczące tajników ich lekkoatletycznych konkurencji.

Podczas dnia otwartego zaprezentowana została kolekcja zdjęć, na które składa się tegoroczny sopocki kalendarz oraz wystawa: zwycięskich prac plastycznych z konkursu „Szybciej, Wyżej, Dalej", przeprowadzonego w pomorskich szkołach, a także studenckiego konkursu koncepcyjnego na rozbudowę Hali Widowisko-Sportowej ERGO ARENA.

Tekst i zdjęcia: Włodzimierz Amerski

Energa
Partner wydania
Energa

Halowe Mistrzostwa Świata SOPOT 2014

Francuski „król tyczki” hitem w Ergo Arenie

Lekkoatletycznym hitem podczas najbliższych halowych mistrzostw świata w Ergo Arenie może być udział aktualnego rekordzisty świata w soku o tyczce 27-letniego Francuza Renauda Lavillenie. Podczas niedawnego mitingu w Doniecku, 15 lutego skoczył on na wysokość 6,16 m, tym samym ustanawiając nowy rekord świata. Ten nowo mianowany francuski „król tyczki”, tym samym zdetronizował „cara tyczki” Ukraińca Siergieja Bubkę, który 21 lutego 1993 roku również w Doniecku ustanowił rekord świata, wówczas pokonując poprzeczkę na wysokości 6,15 m. Bubka ma też najlepszy wynik uzyskany na stadionie, skacząc na wysokość 6,14 m we włoskim Sestriere 31 lipca 1994 roku.

Przez wiele lat „car tyczki” wydawał się być nie do pokonania. Po ponad 21 latach dokonał tego Renaud Lavillenie.

- W jaki sposób stało się to możliwe i dlaczego po tak długim czasie? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do Edwarda Szymczaka, absolwenta AWF Warszawa. Wieloletniego trenera kadry męskiej i żeńskiej polskiej tyczki. Jego wychowankowie zdobyli łącznie 26 medali mistrzostw świata i Europy. A jego podopieczni w różnych kategoriach wiekowych zdobyli łącznie około 500 medali i ponad sto razy bili rekordy Polski w skoku o tyczce.

- Istotnie, wydawać by się mogło, że rekord Ukraińca Siergieja Bubki jest nie do pobicia. Przez wiele lat tak uznawano. Aż tu raptem niedawno temu został on pobity przez francuskiego tyczkarza. Renaud Lavillenie, jak go obserwuję, jest na tyle przebojowy, że w Doniecku po uzyskaniu nowego rekordu świata na wysokości 6,16 m, zażyczył sobie podniesienie poprzeczki aż o 5 cm. Zwyczajowo podnosi się o jeden centymetr, bo przecież za każdy nowy lekkoatletyczny rekord otrzymuje się spore finansowe nagrody.

- Widocznie Francuzowi na tym nie zależało i zdecydował się wyśrubować ten rekord do maksimum.

- Jednak opłacił to kontuzją, chyba odbiciem sobie pięty. Mam jednak nadzieję, że tą kontuzję szybko zaleczy i przyjedzie na mistrzostwa świata do Sopotu. Ma na to wyleczenie jeszcze trochę czasu, bo ponad dwa tygodnie. Gdyby tak się stało, z pewnością będzie on największą atrakcją sopockich zawodów. I w mojej ocenie ma zapewniony złoty medal. Ale o dwa medale w skoku o tyczce mogą się też pokusić polscy zawodnicy.

- A na kogo pan stawia spośród Polaków?

- No oczywiście wśród kobiet, to sopocianka Anna Rogowska, która w obecnej sytuacji jest dla mnie faworytką, a wśród mężczyzn, każdy z dwóch Polaków. Mam na myśli mistrza globu z 2011 roku Pawła Wojciechowskiego (5,76 w tym sezonie) i ewentualnie 31-letniego Przemysława Czerwińskiego (5,60). To są potencjalni kandydaci na Sopot, ale w ostatnim czasie wysoką formę ma Piotr Lisek z OSOT Szczecin, który na niedawnym bydgoskim mityngu Pedro's Cup zajął trzecie miejsce z wynikiem 5,68 m. Jak pamiętamy, ze swojego drugiego miejsca również bardzo szczęśliwy był Robert Sobera (AZS AWF Wrocław), który z wynikiem 5,75 m ustanowił rekord życiowy i uzyskał prawo do startu w halowych mistrzostwach świata w Sopocie. O ostatecznym wyborze najlepszej aktualnie dwójki skoczków zadecydują mistrzostwa Polski. Warto też przy okazji przypomnieć, że podczas tych zawodów w Bydgoszczy na czwartej pozycji uplasował się mistrz świata juniorów z 2012 roku, Brazylijczyk Thiago Braz da Silva, skacząc na wysokość 5,68 m.

- Ale warto też przypomnieć, że podczas tych bydgoskich zawodów w hali Łuczniczka, przy 5-tysięcznej głośno skandującej widowni, mistrz olimpijski z Londynu 2012 w skoku o tyczce, ów 27-letni Francuz Renaud Lavillenie pokonał wysokość 6,08 m już w pierwszej próbie. Wtedy był to drugi wynik w światowej historii skoku o tyczce. Kolejne trzy próby na 6,16 m były nieznacznie nie udane. Zwycięzca już wtedy zapowiadał, że na kolejnych zawodach w Doniecku uda mu się zdetronizować cara Siergieja Bubkę. No i tego dokonał, pokonując 6,16 m. O jeden centymetr wyżej niż ponad 21 lat temu, też w Doniecku, dokonał tego car Bubka.

- Ten wynik Francuza szerokim echem odbił się w światku lekkoatletycznym. Jest on



Monika Pyrek wraz z trenerem Edwardem Szymczakiem podczas mistrzostw Europy w szwedzkim Goteborgu 2006 rok, gdzie zajęła drugie miejsce skacząc na wysokość 4,65 m.

zawodnikiem, który nie ma zahamowań. A to dlatego, bo jak Bubka ustanawiał wówczas niebotyczny rekord świata, to Renaud Lavillenie miał zaledwie siedem lat i może przez to nie ma kompleksu Bubki. No i dzięki niemu okazało się, że można pobić rekord cara Bubki. Ale jak tak obserwuję, to Francuz skacze jednakże bardzo żywiołowo, na granicy dużego ryzyka i dlatego obawiam się, aby nie nabawił się jakieś poważniejszej kontuzji.

- Tyczka to konkurencja bardzo złożona, do której trzeba mieć chyba wiele predyspozycji...

- Skok o tyczce uznaje się jako najwszechstronniejszą konkurencję lekkoatletyczną. Nie wystarczy mieć do niej talent, ale wymaga jeszcze wiele lat pracy i wykonywania przeróżnych ćwiczeń treningowych. Trzeba mieć wrodzoną szybkość, wytrenowaną skoczność, zwinność i siłę oraz specyficzną odporność psychiczną. Podczas treningów wykonuje się podnadto wiele ćwiczeń gimnastycznych i akrobatycznych. A to dlatego, bo w czasie wykonywania skoku wyzwala się ogrom energii i w efekcie oglądamy ekspresję ruchu. I właśnie te ludzkie akrobacje na kilku metrowych wysokościach są bardzo widowiskowe.

- I chyba właśnie dlatego skok o tyczce jest rozgrywany nie tylko na stadionach czy podczas zawodów halowych...

- O tak. Coraz modniejsze są zawody organizowane na różnych placach w środku miasta, na rynku czy na ulicznej promenadzie. U nas przecież w Sopocie już od wielu lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem cykliczna impreza sportowa, jaką jest tyczka na molo.

- Porozmawiajmy trochę o technice. Czym się szczególnym charakteryzuje ta złożona konkurencja?

- Na oddanie skoku ma się minutę czasu. Sędziowie uznają skok za udany, kiedy nie spadnie poprzeczka i pozostanie na podtrzymujących ją bolcach. Jak poprzeczka spadnie, to skok jest nie ważny lub jak minie się płaszczyznę pionową dołka. Nie dopuszcza się też przytrzymywania poprzeczki ręką podczas oddawania skoku.

- A jeśli podczas skoku złamie się tyczka, a co niezależne jest od zawodnika, a od sprzętu, to co wówczas?

- To wtedy zawodnik nie traci takiego skoku i może go powtórzyć, oczywiście już z nową tyczką.

- Skoro zdarza się, że tyczki pękają, to kto je produkuje?

- Produkcją tyczek do skoków tych najlepszych zajmują się w USA, no i niezłe produkują też w Szwecji.. Technologia ich wytwarzania jest ściśle strzeżona. Są to łączone komponenty włókna szklanego i węglowego. Twardość tyczek zależy od ilości zwojów włókien. Im jest ich więcej, tym tyczka jest twardsza.

- A czy są ograniczenia długości tyczek?

- Nie ma ograniczeń co do długości tyczek, ale zwyczajowo mają one do 5,30 m dla mężczyzn. Warto też wiedzieć, że im sztywniejsza jest tyczka, tym jest cięższa wagowo. Kobiety używają krótszych tyczek o długości do 4,60 m. Kobiety skaczą na mniej twardych tyczkach, bo nie mają tak dużej masy jak mężczyźni i rozwijają mniejszą prędkość na rozbiegu. Są też one słabsze fizycznie. Generalnie, w skokach wiele zależy od twardości tyczki i wysokości uchwytu. Im twardsza tyczka, tym stwarza ona większe możliwości osiągania dużych wysokości.

- Będziemy zatem mieli co podziwiać w sopockiej hali, najpierw podczas mistrzostw Polski 22-23 lutego, a następnie podczas mistrzostw świata 7-9 marca.

- Jedne jak i drugie zawody rozgrywane w hali będą bardzo atrakcyjne. I to moim zdaniem bardziej niż na stadionie. W hali mamy nagromadzone w krótkim czasie następujące po sobie konkurencje. Dzięki temu zawody halowe mają swój intensywny rytm. Jest mniej przestojów. Bliskość kibiców od zawodników pozwala śledzić ich emocje i technikę ruchu. Kolorytu takim halowym zawodom nadają zwłaszcza skoki, które są takim spinaczem.

- A to dlaczego?

- Z tego powodu, że dla przykładu tak rozreklamowane sprinty trwają zaledwie kilka sekund, a skoki dłużej, bo nawet ponad godzinę. Każdy zawodnik na przykład w skoku o tyczce ma przecież na każdej wysokości do trzech prób. Rywalizacja pomiędzy skoczkami przeważnie trwa do końca. W hali nie przeszkadzają nikomu warunki atmosferyczne, tak jak na stadionie wiatr lub deszcz. Zatem każdy ma komfortowe, takie same warunki do skakania.

- Oprócz tyczki, czy w skakaniu istotną jest nawierzchnia?

- Oczywiście. W hali bieżnia tartanowa położona jest na drewnianych legarach i przez to podłoże biegowe jest bardziej sprężyste. Jak zawodnicy z tym się oswoją, jak żargonowo określają to dechami, to stanowią one dodatkową pomoc przy rozbiegu i odbiciu.

- Czyli dobrze się stało, że ta wielka impreza sportowa zawitała do sopockiej Ergo Areny...

- Cieszę się niezmiernie, że tak wielka impreza lekkoatletyczna o zasięgu globalnym, po raz pierwszy rozgrywana jest w Polsce. Jako trener byłem na wielu takich mistrzostwach i wiem, jak znakomitymi są one widowiskami. Dla polskich władz LA i miasta Sopotu należą się ogromne słowa uznania, że podjęły się organizacji tak wielkiej imprezy sportowej. Uczestniczyć w niej będą reprezentanci 160 krajów z całego świata i do nich też przez trzy dni trwania zawodów będą bezpośrednie relacje medialne. Jest to znakomita promocja naszego kraju, a zwłaszcza naszej letniej stolicy, jaką jest Sopot. Mam nadzieję, że dzięki temu bardziej popularną nie tylko w naszym kraju stanie się królowa sportu, jaką nadal jest lekkoatletyka.

- U nas w kraju chyba nadal kultywujemy lekkoatletykę?

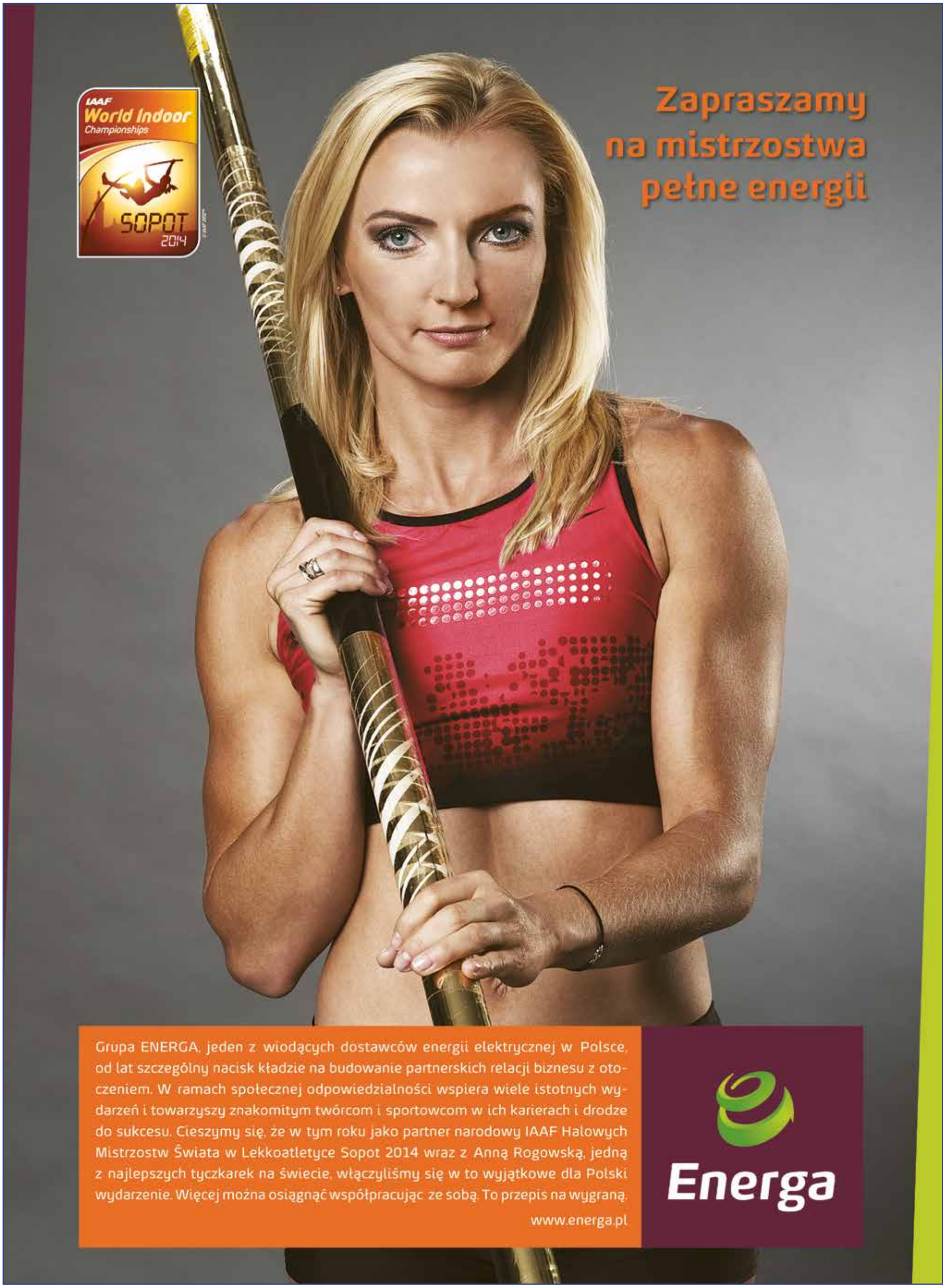
- Chciałbym, aby tak istotnie było. Przypominamy sobie o lekkoatletyce dopiero w roku igrzysk olimpijskich, kiedy trzeba ratować twarz polskiego sportu A to dlatego, co istotne, ze jest to medalodajna dyscyplina sportu, bo podczas igrzysk olimpijskich można zdobyć około 200 medali w różnych konkurencjach.

- Na koniec warto też przypomnieć, że w dniach 1 i 2 sierpnia 1958 roku na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie odbył się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska - Stany Zjednoczone. Każdego dnia zawody śledziło z trybun warszawskiego obiektu około 100 tysięcy widzów, co jest do dziś najliczniejszą widownią w historii zawodów lekkoatletycznych.

- Jak sobie przypominam, ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem drużyny USA wśród mężczyzn oraz triumfem Polek. W kolejnych latach rozegrano równie prestiżowe zawody międzynarodowe, a sukcesy naszych zawodników sprawiły, iż w owym czasie lekkoatletyka stała się w Polsce sportem narodowym. Życzył bym sobie, aby raz w roku w Polsce było rozgrywane takie lekkoatletyczne święto, gromadzące tyk dużo miłośników królowej sportu.

Rozmawiał:
Włodzimierz Amerski
Zdjęcia: Z archiwum Edwarda Szymczaka

Energa Partner wydania Energa


IAAF
World Indoor
Championships
SOPOT
2014
Zapraszamy
na mistrzostwa
pełne energii
Grupa ENERGA, jeden z wiodących dostawców energii elektrycznej w Polsce, od lat szczególny nacisk kładzie na budowanie partnerskich relacji biznesu z otoczeniem. W ramach społecznej odpowiedzialności wspiera wiele istotnych wydarzeń i towarzyszy znakomitym twórcom i sportowcom w ich karierach i drodze do sukcesu. Cieszymy się, że w tym roku jako partner narodowy IAAF Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce Sopot 2014 wraz z Anną Rogowską, jedną z najlepszych tyczkarek na świecie, włączyliśmy się w to wyjątkowe dla Polski wydarzenie. Więcej można osiągnąć współpracując ze sobą. To przepis na wygraną.
www.energa.pl
Energa

Halowe Mistrzostwa Polski próbą generalną przed Halowymi Mistrzostwami Świata

W dniach 22-23 lutego w ERGO Arena rozegrane zostaną 58. Halowe Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce. Krajowy championat będzie próbą generalną przed IAAF Halowymi Mistrzostwami Świata SOPOT 2014.

Fani Królowej Sportu będą mieli okazję zobaczyć rywalizację najlepszych polskich lekkoatletów na dwa tygodnie przed największą lekkoatletyczną imprezą na świecie w roku 2014. Dla polskich lekkoatletów zawody w hali na granicy Gdańska i Sopotu będą ostatnią szansą na wywalczenie minimum dającego przepustkę do występu na światowym czempionacie. Warto więc w ostatni weekend lutego być w ERGO ARENIE i dopingować naszych lekkoatletów

Konkurencje Halowych Mistrzostw Polski:
Biegi - 60m, 200m, 400m, 800m, 1500m, 3000m i 60m przez płotki
Chód – 5000m (3000m kobiety)
Konkurencje techniczne – skok wzwyż, skok o tyczce, skok w dal, trójskok i pchnięcie kulą
Wielobój – siedmiobój (pięciobój kobiety)

Po raz pierwszy w historii HMP zostanie rozegrana sztafeta 4x400m

Bilety jednodniowe w cenie:
Normalne: kat. A - 15 zł; kat. B - 10 zł
Ulgowe: kat. A - 7 zł; kat. B - 5 zł
Karnety dwudniowe w cenie:
Normalne: kat. A - 25 zł; kat. B - 15 zł
Ulgowe: kat. A - 10 zł; kat. B - 7 zł

Bilet ulgowy dotyczy:
* dzieci w wieku 3-16 lat i emeryci na podstawie legitymacji
* dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózkach inwalidzkich obowiązują bilety oraz karnety w kategorii B (dla opiekuna wejścia bezpłatne) dotyczy miejsc na platformach nad sektorami 318 oraz 324.





24-osobowa kadra AZS AWFiS na HMP

24 zawodników zgłosił AZS AWFiS Gdańsk do startu w 58. Halowych Mistrzostwach Polski. Najbardziej zapracowaną reprezentantką uczelnianego klubu będzie Katarzyna Wesołowska, która wystąpi w czterech konkurencjach.

Zawodnicy AZS AWFiS rywalizować będą głównie w biegach krótkich i średnich. Uczelniany klub wystawił również sztafety 4x400. Siedmioro zawodników AZS AWFiS wystąpi w trzech konkurencjach. Zuzanna Leszczyńska, Katarzyna Ratajczyk, Dominik Chojnacki, Łukasz Domagała, Przemysław Prądzyński i Tomasz Szmytkowski będą rywalizować w biegach na 200 i 400 metrów oraz w sztafecie a Paulina Klawitter zamiast 200 m pobiegnie na 60 m. Na 60, 200 i 400 metrów oraz w sztafecie będzie rywalizowała Katarzyna Wesołowska, która będzie najbardziej zapracowaną gdańską zawodniczką.

Reprezentaci AZS AWFiS na Halowe Mistrzostwa Polski
BANASZCZYK Patryk 200m, 60m
BOGUSZ Igor 200m, 400m
BYKOWSKI Michał 200m, 60m
CHOJNACKI Dominik 4x400m, 200m, 400m
DOMAGAŁA Łukasz 4x400m, 200m, 400m
GELO Klaudia 5-bój
GELO Patryk 7-bój
KARNAS Kamil 200m, 60m
KARPIESIUK Agnieszka 4x400m
KASYNA Wojciech 200m, 60m
KLAWITER Paulina 4x400m, 200m, 60m
KONKEL Karolina 5-bój
LESZCZYNSKA Zuzanna 4x400m, 200m, 400m
MISZEWSKA Magdalena 5-bój
PRĄDZYNSKI Przemysław 4x400m, 200m, 400m
PROKOP Wojciech skok w dal
RAKOWSKI Dawid 200m, 60m
RATAJCZYK Katarzyna 4x400m, 200m, 400m
REJMUS Michał 4x400m, skok w dal
STASIEWICZ Michał 5000m chód
STECKA Szymon trójskok
SZMYTKOWSKI Tomasz 4x400m, 200m, 400m
WESOŁOWSKA Katarzyna 4x400m, 200m, 400m, 60m
WILK Piotr 60m

Zgłoszone sztafety
4x400m K
WESOŁOWSKA Katarzyna
LESZCZYNSKA Zuzanna
RATAJCZYK Katarzyna
KARPIESIUK Agnieszka
KLAWITER Paulina
4x400m M
CHOJNACKI Dominik
REJMUS Michał
DOMAGAŁA Łukasz
PRADZYNSKI Przemysław
SZMYTKOWSKI Tomasz

14 ze SKLA wystąpi w ERGO Arena

Sopocki Klub Lekkoatletyczny zgłosił do startu w 58 Halowych Mistrzostwach Polski 14 zawodników. W tym gronie jest kilkorozawodników mających za sobą występy m.in. na igrzyskach – Anna Rogowska, Karolina Tymińska, Marta Jeschke, Patryk Dobek.

Wśród zawodników zgłoszonych przez SKLA są tylko cztery panie, ale trzy z nich to bardzo poważne kandydatki do medali, a Anna Rogowska to główna faworytka w konkursie skoku o tyczce. Rogowska to najlepsza polska tyczkarka, która dwa tygodnie temu zapewniła sobie start w Halowych Mistrzostwach Świata wypełniając minimum PZLA podczas mityngu w Gandawie i występ w mistrzostwach Polski będzie dla niej doskonała okazją do zapoznania się z areną zmagań na mistrzostwa świata. Tymińska specjalizuje się w wieloboju i w ERGO Arena wystąpi w trzech konkurencjach – biegu a 60 m, pchnięciu kulą i skoku w dal. Marta Jeszke nie uzyskała jeszcze minimum na mistrzostwa świata i aby w nich wystartować musi takie minimum uzyskać na mistrzostwach Polski lub zdobyć tytuł halowej mistrzyni.

Reprezentanci SKLA występować będą głównie w biegach na średnim dystansie. Czwórka Mateusz Apacki, Piotr Woźniak, Damian Ruszkiewicz i Krzysztof Piątkowski będzie rywalizować w biegach na 200, 400 metrów i sztafecie 4x400. O jeden start mniej Patryk Dobek. Wychowanek programu Energa Athletic Cup pobiegnie na 400 metrów i sztafecie 4x400.



Marta Jeschke musi wypełnić minimum PZLA albo zdobyć mistrzostwo Polski, aby wystąpić w Halowych Mistrzostwach Świata

Reprezentaci SKLA na Halowe Mistrzostwa Polski
Marta Jeschke 60 m
Karolina Tymińska 60m, kula, skok w dal
Anna Rogowska skok o tyczce
Izabela Strzyż 400 m
Mateusz Apacki 200 m, 400 m, 4x400 m
Patryk Dobek 400m, 4x400 m
Karol Barzowski skok wzwyż
Michał Lewandowski trójskok
Piotr Wiaderek 40m, 4x400 m
Piotr Woźniak 200m, 400 m, 4x400 m
Damian Ruszkiewicz 200m, 400 m, 4x400 m
Maciej Nastkiewicz 200 m, 400 m, 4x400 m
Krzysztof Piątkowski 400 m, 4x400 m
Marek Kowalski 3000 m

TŁ
fot. Włodzimierz Amerski